

Anna Maria Dubaniewicz

„I pójdzie ze mną do Lwowa, to znaczy do trumny”. Przedmiot jako strażnik pamięci o Kresach

Jechać do Lwowa. Z którego dworca jechać do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o świcie, gdy rosa na walizkach i właśnie rodzą się ekspresy i torpedy. Nagle wyjechać do Lwowa, w środku nocy, w dzień, we wrześniu lub w marcu. Jeżeli Lwów istnieje, pod pokrowcami granic i nie tylko w moim nowym paszporcie, jeżeli proporce drzew jesiony i topole wciąż oddychają głośno jak Indianie a strumienie bełkocą w swoim ciemnym esperanto a zaskrońce jak miękki znak w języku rosyjskim znikają wśród traw. Spakować się i wyjechać, zupełnie bez pożegnań, w południe, zniknąć tak jak mdlały panny¹.

I. Rzeczy i migracje

To był Mikołaj, 6–8 grudzień 1945 roku. Jechali z Chodorowa ze stacji. Sześć tygodni jechali, [aż] dojechali do wyznaczonej wsi Wilhelmsdorf, przepisanej na Wilanówkę, a później w 1958 roku na Sędzimirów. Na stacji Bahnhof był taki tutaj sołtys, który był przymusowym pracownikiem z rodziną, więc on to mówił: „idźcie”, [więc] każdy szedł, patrzył, żeby był dach, okna, komin, piec, bo zima idzie, a Ameryka i Anglia się o nas upomną, sojusznicy, to my na wiosnę wrócimy. Tu mieszkała po sąsiedzku taka babcia, małżeństwo, dzieci mieli, no i zawsze do mojego ojca mówiła, jak on tam jakieś drzewo przywiózł z lasu: „Bój się Boga Jasiek, przecież na Krasnym² jest drzewo”, wszystko tam było, i tak chyba w 1968 roku, jak już sklerozę miała i była bardzo staruszką, szła na tą Krasną, zbierała jakieś ciuszki i szła, zbierała do worka i na plecy, bo ona na Krasną idzie. To mój mąż, jak szedł z pracy, z cementowni, bo tam była awaria, to ona mówiła tak (...): „Bój się Boga Jasiek, to nie w tę stronę na Krasną, chodź ze mną”. A on jej mówił: „sąsiadko, to wy idziecie źle”. Czyli tak kochali tą ziemię. To było wspaniałe.

¹ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa*, Aneks, Londyn 1985, s. 77.

² Krasne – wieś na dawnych Kresach Wschodnich, w obwodzie lwowskim.

Tak relacjonowała mi Wanda Łyżwa, urodzona w 1939 roku w Brzozdowcach w obwodzie lwowskim, obecnie zamieszkała w dolnośląskiej wsi Sędzimirów³.

Miejsca ukochane, gęste aksjologicznie, „nasze” autonomizują się wobec pierwotnej przestrzeni, dryfują poza nią, unosząc nas z powrotem na Krasną, do Lwowa, *in oriente lux*, na Wschód. Do miejsc, których już kulturowo i społecznie nie ma dla nas, choć topograficznie istnieją, do których przemieszczamy się z nowym paszportem, by dojechać do jesionów, topól i strumieni, być może wciąż oddychających głośno jak Indianie, lecz nie do domu. Halina Sobota, pokazująca mi dawne i współczesne pocztówki, pochodzące z rodzinnej miejscowości Łuck, powtarzała: „to już nie jest mój Łuck”, asymilując tym samym konkretną czasoprzestrzeń z emotywną więzią i poczuciem „swojności”. To widokówka ożywia pamięć o miejscu, które, jak powie Jan Assmann – uległo uprzestrzennieniu, wykroczyło poza geograficzną granicę, by odżyć w przestrzeni mentalnej, poprzez „(...) entourage materiel będący podporą i nośnikiem (...) jaźni”⁴. Rzeczy dają poczucie stałości wśród zmieniających się okoliczności politycznych i historycznych, biorąc udział w podtrzymaniu lokalnej tożsamości i jedności z pierwotną grupą, konstruują pamięć miejsc. Jak pisał Sławomir Kaprański: „Nawet jeśli tracimy naszą konkretną lokalność (np. w wyniku migracji), to dalej posługujemy się abstrakcyjnym i wyobrażonym »terytorium« – symboliczną przestrzenią identyfikacji z jakąś »ziemią«, »ojczyzną«, »krajem pochodzenia«⁵. O ile większości emigrantów towarzyszą nostalgiczne powroty do krainy przodków, o tyle w zbiorowej pamięci Kresowiaków ich „mała ojczyzna” stała się szczególnym miejscem pamięci, miejscem, do którego się emocjonalnie i fizycznie pielgrzymowało „we śnie, o świcie, gdy rosa na walizkach i właśnie rodzą się ekspresy i torpedy”. Kresy były pramiejscem, gdzie wszystko się zaczynało, skąd wszystko pochodziło, i gdzie powracało.

³ Zapis wszystkich narracji jest oryginalny. Wypowiedzi pochodzą z wywiadów częściowo standaryzowanych z Kresowiakami, ich dziećmi, wnukami oraz małżonkami, obecnie mieszkającymi na Dolnym Śląsku: we Wrocławiu, Kamieńcu Wrocławskim, Legnicy, Złotoryi, Sędzimirowie, Węglińcu oraz Bolesławcu, które przeprowadziłam w ramach pisania rozprawy doktorskiej w latach 2010–2012. W sumie odbyłam 27 rozmów łącznie z 32 osobami, w tym 22 kobietami oraz 10 mężczyznami w wieku od 26 do 89 lat. Osób urodzonych przed i w czasie drugiej wojny światowej było 28, w pokoleniu ich dzieci 2, wnuków 2. Łącznie z Kresów pochodziło 25 osób, wśród 7 pozostałych były ich dzieci (1), wnuczka (2), małżonkowie (2) oraz dodatkowo małżeństwo (2), mające korzenie kresowe i przechowujące pamiętki przywiezione ze Wschodu. Zgodnie z pierwotnym założeniem większość z 20 wywiadów odbyła się w mieszkaniach osób badanych, pozostałe w Muzeum Kresów Wschodnich usytuowanym w wagonie towarowym stojącym w centrum Węglińca (1), w mieszkaniu innej osoby, z którą przeprowadzałam wywiad (2), w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Legnicy (3), w przypadku jednej osoby, ze względu na brak stałego miejsca pobytu – w kawiarni (1). Moim założeniem było jednak zobaczenie przedmiotów w ich naturalnym otoczeniu, stąd preferencja do przeprowadzania wywiadów w miejscu zamieszkania osoby badanej. Wszystkie rozmowy umożliwiły mi poznanie przedmiotów uwikłanych w konkretną sytuację geohistoryczną, ale do ich zrozumienia przyczyniło się najbardziej 16 z nich, które wybrałam do szczegółowej interpretacji.

⁴ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 54.

⁵ S. Kaprański, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, w: *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprański, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010, s. 34.

W tym kompulsywnym powtórzeniu: „Jechać do Lwowa” pobrzmiwia groza migracji, nieprzepracowanej straty, rozszczepienia podmiotu pomiędzy „tu” i „tam”, pomiędzy miejscem swoim i obcym, zaś w aporii: „Jeżeli Lwów istnieje” – bolesne zwątpienie połączone z pragnieniem uobecnienia *nieobecnego*. Doświadczenie *nieobecnego* spoilo Kresowiaków w zwartą wspólnotę, mającą za podstawę zbiorową pamięć, uruchamianą i współtworzoną w znaczącym stopniu poprzez rzeczy. Symonides z Keos, obwołany twórcą mnemotechniki, prawdopodobnie nie tylko rozpoznał ciała ofiar w zawalonym budynku poprzez przypomnienie sobie, gdzie kto siedział, ale także poprzez samo siedzisko. W technice „rzymskiego pokoju” (inna nazwa: pałac pamięci) materiał, który mamy zapamiętać, przypisywany jest do danego obiektu w przestrzeni, i to obiekt staje się bezpośrednim nośnikiem pamięci miejsca.

Status przedmiotów pochodzących z walizki ekspatrianta zatwierdziło doświadczenie migracji, w wyniku której stały się one nie tylko namacalnymi, *obecnymi* Świadcami historii doświadczonej i przeżytej, ale przede wszystkim Strażnikami pamięci Kresów, pośredniczącymi pomiędzy czasem przeszłym nie-dokonanym (dzieciństwo na Kresach), dokonanym (migracja) terażniejszością (aktualne miejsce zamieszkania) i przyszłością (zinstytucjonalizowane ślady) oraz przestrzenią geograficzną i symboliczną. To dzięki pamięci rzeczy, ich fizycznemu istnieniu, „mała ojczyzna” nie jest tylko fantasmagorią, przestrzenią liminalną czy swoistym *non-lieux*. Współczesne Kresy są tylko, bądź aż wydarzeniem materialnym. To przedmiot będzie dookreślał przestrzeń, czynił ją „jakaś”, indywidualizował i ukonkretniał. Dzięki rzeczom możliwa stanie się aktualizacja wspomnień i ich współkonstruowanie, definiowanie tożsamości oraz ponowne zadomowienie w świecie. Przedmioty ze swoją mocą sprawczą „pamiętają” za ludzi, biorąc udział w kreacji symbolicznych przestrzeni. „Rzeczywistość materialna, w której się poruszamy, jest zegarem: wskazując terażniejszość, odsyła do przeszłości”⁶ dopowie Jan Assmann, wprowadzając do dyskursu o memorii pojęcie pamięci rzeczy.

Przedmioty, o których mowa, prozaiczne i szczątkowe, nierzadko ocalały jedynie przez jedną właściwość: „poręczność”. W czasie pośpiesznego pakowania zostały nieświadomie pochwycone, „bo może się przyda”. Wśród nich były przedmioty zdefiniowane i określone w zarządzeniach, wypisane na listach przewozowych, o uregulowanym statusie prawnym, jak chociażby kilimy. Rzeczy, których historię będą zaświadczać w niniejszym tekście sami posiadacze, zwykle funkcjonowały jednak poza trajektorią nakazów i przepisów, spełniając w systemie legislacyjnym funkcję odpadu, przezroczystej, niegroźnej, nieskodyfikowanej pozostałości. Transcendując jednocześnie ten autorytarny porządek, przedmioty te zachowywały wolność, ratując poczucie indywidualności i tożsamości swoich posiadaczy. Choć brane nieświadomie, poza porządkiem prawnym, wszystkie one reprezentują pamięć zbiorową, archetypiczną, gdyż w większości bagaży przewożono te same przedmioty o efemerycznej kondycji: papierowe szopki, programy operowe czy kawiarniane łyżeczki, w jednokowy sposób po okresie migracji przeddefiniowywane z obiektów służebnych w przedmioty sentymentu, przedmioty-podmioty szczególnej więzi z człowiekiem, faworyzowane według

⁶ J. Assmann, *op. cit.*, s. 36.

zasady: co było niegdyś egalitarne, staje się elitarne. Wykorzenione z pierwotnego miejsca, umożliwiły na powrót zakorzenienie. Wyrwane z przestrzeni pochodzenia, opowiedziały o niej ze zdwojoną siłą, perserweracyjnie ją przypominając i mitologizując. Przywiązanie do rzeczy stało się ekwiwalentem przywiązania do miejsca, do określonej wsi, miasteczka, bądź miasta na Kresach Wschodnich.

I łopiany, zielona
armia łopianów, a pod nimi, pod parasolami
weneckiej kawiarni, ślimaki rozmawiają
o wieczności. Lecz katedra wznosi się,
pamiętasz, tak pionowo, tak pionowo
jak niedziela i serwetki białe i wiadro
pełne malin stojące na podłodze i moje
pragnienie, którego jeszcze nie było,
tylko ogrody chwasty i bursztyn
czereśni i Fredro nieprzyzwoity.
Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał
zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć
szepotu każdego kamienia, spalonego przez
słońce, cerkiew w nocy milczała zupełnie
inaczej niż katedra, Jezuici chrzcili
rośliny, liść po liściu, lecz one rosły,
rosły bez pamięci, a radość kryła się
wszędzie, w korytarzach i młynkach do
kawy, które obracały się same, w niebieskich
imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym
formalistą, w kropkach deszczu i w kolcach
róż. Pod oknem żółkły zamrożone forsycje.

II. *Terra mater* – na straży pamięci o utraconym raj

Ona już była chora w szpitalu w Złotorzy i poszłam do niej, i mówię, że jadę i ona powiedziała „przywieź mi ziemię”. „Dobrze, tylko mi tu nie umieraj”. (...) Pamiętam, że wróciłam za dziesięć dni, to był czwartek, miałam tę ziemię, przywiozłam jej takie ziółka, tam gdzie jej dom był, to takie bagienko było, niezapominajki ususzone w książce (...) no i tej wody. (...) Nachyliłam się i powiedziałam: „Zosiu, przywiozłam Ci”. Chciałam jej dać tej wody, ale ona już ręki nie podniosła (...) Ze studni, z jej studni. Przywiozłam jej te niezapominajki ususzone, to tylko dwie wielkie lzy jej po twarzy popłynęły dla tej ziemi, którą dostała w garstkę, ona była jedenaście lat na Workucie, ona przeszła piekło (...). W sobotę rano wali ktoś do drzwi, przychodzi i mówi „Zosia umarła”. No to cóż, mówię, robimy kresowy pogrzeb, ksiądz taki fajny, bo to był przyjaciel mojego męża, bo z Radomia obydwa. Mówię, proszę księdza, ja czarów nie będę robić. „Wiem, wiem, co wy będziecie robić”. Pojechała ta sąsiadka do Złotorzy, kupiła biało-czerwone róże, kupiliśmy wstążkę biało-czerwoną, uszyliśmy taki woreczek jak Kargul z Pawlakiem, i tą ziemią... – tak wspominała śmierć swojej sąsiadki Zofii Malinowskiej Wanda Łyżwa.

W większości zebranych przeze mnie wywiadów pojawia się motyw zabierania z Kresów ziemi, kwiatów, kory drzew, tynku z domostwa czy kamienia. Wraz z nimi przywożono na Ziemię Zachodnie prywatną ojczyznę⁷, ojcowiznę, ciągłość dziejów rodzinnych, miejsce inicjacji w dorosłość, integracji z lokalną społecznością, obszar krystalizacji podstawowej tożsamości bycia „Kresowiakiem”. Prywatna ojczyzna to dom, miejsce urodzenia, stały, wieczny, wyidealizowany, który nosimy ze sobą przez całe życie i z którym łączy nas najintensywniejsza i najbardziej pierwotna więź. Stefan Bednarek pisał o nim w następujący sposób, podkreślając wagę i funkcję przedmiotowej „magdaleny” w uobecnianiu miejsca:

Dom naszego najwcześniejszego dzieciństwa odwiedzamy w snach nawet wówczas, gdy los rzuca nas daleko od niego, nawet wówczas, gdy miejsce to fizycznie już nie istnieje. Wystarczy muśnięcie delikatnego zapachu gorącego chleba czy geranium na parapecie, by przywołać jego obraz; wystarczy przymknąć powieki, by pojawił się wraz ze wszystkimi sprzętami, atmosferą domowej codzienności i rodzinnych świąt⁸ i podkreślał – W biografii indywidualnej centrum stanowi dom rodzinny (»matecznik«, »pielesze«, »ojcowizna«), potem następuje najbliższa okolica (»mała ojczyzna«), region, kraj rodzinny⁹.

Nawet gdy tracimy miejsce, ojcowizna jest wywożona nie tylko w naszej świadomości, podświadomości, ale także nieświadomie w naturabiliach¹⁰, które reprezentują i zaświadcniają istnienie utraconej ojczyzny – jedynej prawdziwej, wiecznej, ustanawiającej *imago mundi*. Restytuują one „(...) utajone poczucie mistycznej solidarności z ziemią rodzinną. Jest to religijne doświadczenie autochtonstwa: człowiek poczuwa się do tego, że »jest stąd«, a jest to poczucie struktury kosmicznej, które znacznie przerasta solidarność rodzinną i rodową”¹¹.

„Narwalam tej macierzanki, żeby tu przywieźć i pokazać, że tam, gdzie był nasz dom, rośnie tylko macierzanka i nic więcej” – relacjonowała mi urodzona w Horożance, a obecnie zamieszkała w Legnicy Stanisława Kot. Kwiaty te przechowywane są w książeczce do nabożeństwa, która bardzo często sama w sobie stanowi przedmiot nie tylko święty, dewocjonalny, ale też ma wartość sentymentalną. Nierzadko należała do mamy, babci, towarzyszyła jednostce od momentu pierwszej komunii świętej do kresu jej istnienia, była najstarszym przywiezionym z Kresów przedmiotem, jedynym kulturowym artefaktem, aktualizującym pamięć zbiorową¹², pamięć o rytuałach wspólnoty, jej świątach, rodzinnych modlitwach, które mają współcześnie swoją kontynuację, wiążąc przeszłość z terażniejszością. Zawsze pamiętamy Złoty Wiek, przestrzeń zjednoczenia, solidarności, początku wszystkiego. Książeczka do nabożeństwa reprezentowała całą społeczność z jej podstawowymi wartościami

⁷ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Wydawnictwo Naukowe, PWN, Warszawa 1994.

⁸ S. Bednarek, *W kręgu małych ojczyzn. Szkice regionalistyczne*, DTSK „Silesia”, Wrocław–Ciechanów 1996, s. 21.

⁹ *Ibidem*, s. 90.

¹⁰ W ten sposób definiuję memorabilia, a więc rzeczy wiekopomne naturalnego, przyrodniczego pochodzenia.

¹¹ M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia. Wybór esejów*, wybór i wstęp M. Czerwiński, przeł. A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa 1970, s. 144.

¹² Zob. M. Halbwachs, *Společne ramy paměci*, przekł. i wstęp M. Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

i prawami scalającymi grupę, dziedzictwo kulturowe, ciągłość duchowej tradycji. Stanisława Kot bezpośrednio od opowieści o księżeczce do nabożeństwa, przechodzi do następującej refleksji o powojennej podróży na Kresy: „Z wielkim zdziwieniem stałam przy kościele, w którym moi rodzice brali ślub, w którym byłam ochrzczona ja i moje rodzeństwo, w którym cała moja rodzina modliła się przez wieki i to jest taka ruina straszliwa, i to było przykre, że ktoś dopuścił się tego, żeby tak zniszczyć”. Te wszystkie naturabilia dają poczucie stałości. Choć w danym miejscu zmieniają się grupy etniczne i narodowe, zmienia się architektura, ziemia i jej ekwiwalenty (rośliny, kamienie, kora) pozostają te same, nienaruszalne, odzwierciedlając kosmiczny porządek i odwieczne prawo. Według Barbary Szackiej każda pamięć zbiorowa uosabia wartości istotne z punktu widzenia grupy¹³. Przedmioty mają dodatkową moc ich podtrzymywania.

Każda z tych rzeczy zachowuje swoje pochodzenie niezależnie od aktualnego miejsca zamieszkania. Żaden przywieziony z Kresów kamień nie staje się dolnośląski, wrocławski, sędzimirski. Każdy z nich ma zmumifikowaną, trwałą tożsamość związaną z miejscem, pochodzeniem, z Genesis. Posiada swój endoetnonim (mamy rzeczy kresowe, ale także przedmioty lwowskie, wileńskie, brzozdowskie). Dobrze pokazuje to przykład Wandy Łyżwy, u której na segmencie w pokoju gościnnym leżą szyszki: „zaporoskie kułaki”, kamienie przywiezione z różnych okolic: „Tak, tu są Brzozdowce, tutaj Kochawina, to jest tak jak coś małego, jak mała Jasna Góra. Każdy kamień jest inny i każdy co innego oznacza”. Kamienie są hierofanią, łączą człowieka z kosmosem, ze świętością.

Przed wszystkim kamień istnieje. Jest zawsze sobą i trwa, co ważniejsze uderza. Zanim człowiek chwyci za kamień, by uderzyć, sam się z nim zderza – niekiedy przez dotknięcie, nieraz tylko spojrzeniem – i stwierdza wówczas twardość, szorstkość i potęgę kamienia. Skała objawia człowiekowi coś, co przekracza kruchość ludzkiego sposobu bycia: absolutny sposób istnienia¹⁴.

Niektóre woreczki z ziemią Wanda Łyżwa przechowuje od trzydziestu lat, twierdząc, że symbolizują one „utraconą ojcowiznę”.

Naturabilia są namacalnym płodem, nośnikiem pamięci o przyrodzie nierozzerwalnie wpisanej w prywatną ojczyznę, która narratywizowana jest poprzez łopiany, ślimaki (muszla!), chwasty, bursztyn, czereśnie (pestka!), kamienie, forsycje, ziółka i niezapominajki. Myśląc o Kresach, myśli się o przyrodzie. Bujnej, życiodajnej, rajskiej: „Wilno było takim miastem, w którym wystarczyło do ostatniego przystanku pojechać, czy nawet pieszo sobie przejść, i już się było w terenie pięknym. Piękne sosnowe lasy, piękna przyroda. Też w pobliżu były piękne jeziora tuż pod Wilnem. (...) to wszystko jest zadokumentowane w zdjęciach” – powie pochodząca z Wilna, obecnie zamieszkała we Wrocławiu Danuta Stankiewicz.

Szczególnie zabieranie garści ziemi jest jedną z aksjotycznie nacechowanych praktyk podtrzymywania czy też pielęgnacji pamięci kulturowej¹⁵. Aktywność ta pojawiająca się

¹³ B. Szacka, *Przeszłość jako wymiar czasu, w: Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, red. A. Szpociński, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2005.

¹⁴ M. Eliade, *Traktat o historii religii*, wstęp L. Kołakowski, posłowie S. Tokarski, przeł. J. Wierusz-Kowalski, OPUS, Łódź 1993, s. 212.

¹⁵ Por. J. Assmann, *op. cit.*

w wielu przekazach kulturowych, w tym także upowszechniona symbolicznie poprzez film Sylwestra Chęcińskiego *Sami swoi*, jest emocjonalnie znacząca, replikowana przez większość Kresowiaków i posiadająca jednoznaczne formy kulturywacji. Ziemia zabierana jest z własnego domu, zagrody, pola, grobu czy miejsca świętego, zawsze w określonej ilości (garść, tyle ile zmieści się w nieprzyrodzianej dłoni), następnie przechowywana latami w sakiewkach, by powrócić wraz z posiadaczem, do początku. Jedna z lwowianek, powiedziała: „Mam ziemię z grobu mojego taty i z kościoła św. Elżbiety, i z Obrońców. (...) Mam schowane i podpisane. I pójdzie ze mną do Lwowa, to znaczy do trumny”.

W końcu także nie do pominięcia pozostaje kwestia dotyku: zbierania dłońmi ziemi, zrywania liści i kwiatów, wkładania do woreczków, książek, pakowania, związywania. Ten kontakt z materią zaspakaja potrzeby haptyczne, w tym pragnienie (straconej) bliskości. Umożliwia powrót, zmieszanie się i zjednoczenie z miejscem, integrację przedmiotów z naszym istnieniem, przeżycie jeszcze raz radości, która „kryła się wszędzie, w korytarzach i młynkach do kawy, które obracały się same (...)”, usłyszenia szepczących kamieni, zawsze i wszędzie, choć tylko tam.

Pochwytywanie naturabliów to próba zawłaszczenia miejsca i zatrzymania czasu. Ziemia, która ucieleśnia „ojcowiznę”, korzenie, dzieciństwo, konfrontuje człowieka z wiecznością, kosmogonią, mitycznym porządkiem. Danuta Stankiewicz relacjonowała mi, że zabrała kawałek tynku z domu oraz korzeń jarzębiny i bzu, liście, gałązki z rosnących w pobliżu domostwa drzew. Twierdzi, że kierował nią impuls, i że wraz z tymi przedmiotami zabierała „jakiś fragment tego dawnego życia tam. Trudno nazwać to życiem, ale coś, gdzie ja byłam, gdzie mieszkałam, gdzie się urodziłam”. Ziemia jest święta. Posiada własną pamięć dawnych zdarzeń, ludzi, kroków. W ziemi leżą kości przodków. Zabierając ją, włącza się w obręb swojej biografii przeszłość kilku pokoleń, genealogię, rodowód. Przewozi się całą swojskość i tutejszość, nawet nie tyle ogólnikowe „Kresy”, co konkretną, nazwaną, spersonalizowaną krainę. Ziemia stanowi świadectwo pochodzenia. Jest się przecież z tej właśnie ziemi. Jest ona zarówno wyznacznikiem miejsca, jak i materii: z tej ziemi zostaliśmy ulepieni. Przekazuje tradycję. W końcu także ziemia-karmicielka kilku generacji, nasączona jest macierzyńską troską, ciepłem, bliskością, bezpieczeństwem, stałością. Wpisuje się w archetyp Wielkiej Matki, *terra mater*:

Pierwsze, co spostrzegamy w otoczeniu naturalnym, to drzewa; kiedy zaś uwagę naszą skierujemy na ludzką ręką ukształtowany krajobraz kulturalny, spostrzegamy przede wszystkim domy. (...) Drzewo jest osią wszechświata, pośrednikiem między ziemią i niebem, symbolem życia i siły jego wiecznego odradzania się. Czym w porządku naturalnym jest drzewo, tym w porządku ludzkim jest dom. Swymi fundamentami, jak drzewo korzeniami, osadzony jest w Ziemi-Matce; swym strzelistym dachem komunikuje się z Niebem¹⁶,

a więc Kresami.

¹⁶ S. Bednarek, *op. cit.*, s. 18.

Dzwony biły i drżało powietrze, kornety
zakonnice jak szkunery płynęły pod
teatrem, świata było tak wiele, że musiał
bisować nieskończoną ilość razy,
publiczność szalała i nie chciała
opuszczać sali. Moje ciotki jeszcze
nie wiedziały, że je kiedyś wskrzeszę
i żyły tak ufnie i tak pojedynczo,
służące biegle po świeżą śmietaną,
czyste i wyprasowane, w domach trochę
złości i wielka nadzieja.

III. Łyzeczka jako Ślad

Moi rodzice zawsze w niedzielę wybierali się na lody w Łucku (...), mieli swoją ulubioną kawiarnię i tu jest taka pamiątkowa łyżeczka z tej kawiarni. A zresztą w ogóle w tych kawiarniach, w których bywali, to właśnie łyżeczki takie dostawali, i to są relikwie w moim domu, z którymi ja nie rozstaję się. No i widelec taki z zastawy mamy ślubnej. Ten widelec mi mama dała, jak jechałam tu na Zachód. (...) No, na pamiątkę każdy stały bywalec klient dostawał właśnie łyżeczkę. Jeżeli ktoś tam, nie wiem, ile razy przyszedł, to w każdym razie dostawał na pamiątkę to. (...) Ja się zawsze tymi łyżeczkami bawiłam swoimi lalczkami. Lalczkami z misiem. (...) Ja je cały czas używam. Ten widelec jest takim szczególnym widelcem, którego w szczególnych okolicznościach używam do pieczonych mięs.

„(...) świata było tak wiele, że musiał bisować nieskończoną ilość razy”. A kiedy zostało go tak niewiele, światem stała się kilka łyżeczek i jeden widelec, o których opowiedziała Halina Sobota, obecnie mieszkająca w Złotoryi.

Najdroższe i najcenniejsze są przedmioty pojedyncze, symbolizujące fragment, część z całości. Każdy z tych obiektów ma swoje idealne miejsce, najbardziej autentyczne, pierwotne, jemu przeznaczone. Są one sprytnymi narzędziami mnemotechnicznymi. Wraz z nimi wędrujemy po szufladach, stołach, kuchniach, kawiarniach Łucka. Gdyby nie niekompletne łyżeczki, być może nie udałoby nam się dopamiętać tych miejsc, połączyć pamięć z wyobrażeniami, mitami oraz marzeniami. Kawiarniane sztuczki opowiadają nam szczegółową historię miejskiego życia przed drugą wojną światową, oddając atmosferę niedzielnych popołudni i zapachu kawy. Tuż po wojnie tylko częściowo się defunkcjonalizują i odrzeczowiają, raczej pozostając, pomimo nowych odczytań, sentymentalnymi przedmiotami użytkowymi.

Autorka książki *Rzeczy i Zagłada* Bożena Shallcross w następujący sposób konceptualizuje Ślad:

(...) wątku punkt zanikania – sygnalizuje i strzeże przeszłości. Nie utożsamiam go jednak z fragmentem, chociaż w swej otwartości funkcjonuje on w sposób podobny do formy fragmentarycznej. W zamian jest tym, co pozostaje – cząstkowym znakiem ambiwalencji ustawicznie odsyłającym ku minionej bliskości i obecności, lub im przeczącym. W materialnym śladzie niejednoznaczne współgranie negacji

i materii, przeszłości i obecności, bliskości i dystansu formowane jest w podwójnym ruchu: ślad to znak antycypujący własny koniec i zarazem znak, który stał się wartością historyczną. Większe znaczenie niż ten teleologiczny charakter ma zapośredniczanie dawnej bliskości¹⁷.

To poprzez sztucce człowiek panuje nad sobą (mozolny proces uczenia się w dzieciństwie posługiwania nożem i widełcem), czasem, przestrzenią i historią. Pojedynczy widelec nie zostanie w czasie ekspatriacji zabrany, wyszabrowany, skradziony. Jego marginalizacja wynika z bycia zaledwie elementem całości – przykładowo kompletu sztucców stołowych – jej fragmentem, co czyni ten przedmiot przezroczystym dla potencjalnego grabieżcy, a dla posiadacza coraz bardziej emocjonalnie pełnym, bohaterskim i kompletnym. Po doświadczeniu migracji widelec jednak przestaje być postrzegany jako fragment, autonomizuje się, stając się całością, absolutyzując swą ontologię – zaczyna być wszystkim.

Poprzez sztucce do głosu dochodzi wspólnota: jej zbiorowe formy spędzania czasu, obyczaje i mody. Sztucce to przedmioty dotykowe. O ile ziemia pamiętała kroki, o tyle łyżki, nożyki i widełce będą pamiętać linie papilarne ważnych dla nas ludzi.

Palce – instrument mowy ludzi niewidomych – tłumaczą im świat przedmiotowy, przede wszystkim jego kontury i powierzchnie dostępne w percepcji dotykowej w sposób zniuansowany. Nic więc dziwnego, że poznawczy konkordat pomiędzy dotykiem i wewnętrzną wizją od dawna stanowi ważną umiejętność rzeźbiarzy. Michał Anioł, dla przykładu, wierzył, że zdolności haptyczne są niezbędne do pełnego estetycznego przeżycia rzeźby, w którym ręka funkcjonuje jako niezwykle uwrażliwiony organ wzroku, ślący impulsy oku¹⁸.

Ziemia odnosiła nas do ojczyzny, sztucce będą strzec pamięci o bliskich i o dzieciństwie. Choć reprezentują wspólnotę, potwierdzają naszą indywidualność. Mamy bowiem swoją ulubioną łyżkę, widelec, którymi posługujemy się od czasów młodości, swoje, własne, oswojone. Są one podmiotem emocjonalnej, długoletniej więzi z człowiekiem, także wzajemnej zależności (to człowiek dopełnia widelec i łyżkę). Często podlegają one dziedziczeniu z pokolenia na pokolenie.

Magia widełców kryje się w ich umiejętności przedłużania ręki, w ich palczastości, czynieniu z niej poręcznego narzędzia. Stanowią one ekstensję nas samych. Poprzez stały, codzienny, powszedni dotyk sztucce noszą nasze ślady, my zaś otrzymujemy w zamian poczucie bliskości, czasem czułości, gdy jesteśmy na przykład karmieni. Profesor Paweł Banaś do dzisiaj przechowuje małą, lwowską łyżeczkę, którą karmiła go mama, gdy był dzieckiem. Pełni ona obecnie rolę przedmiotu nostalgii, aktualizującego pamięć o kolejnych fazach życia, znaczących ludziach, miejscu pochodzenia. Substancjonalność łyżek miesza się z substancją nas samych. To właśnie „łaska dotyku”, jak pisze Tadeusz Sławek „(...) nadaje naszemu poznaniu charakter w najlepszym tego słowa znaczeniu »lokalny«, »miejscowy«. Dotykam »to«, »tu« i »teraz«, w owym dotyku zaś »to« staje się »ty« oddziałującym na dotykające »ja«”¹⁹.

¹⁷ B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010, s. 20.

¹⁸ *Ibidem*, s. 152.

¹⁹ T. Sławek, *Cienie i rzeczy. Rozważania o dotyku*, w: *W przestrzeni dotyku. Medium Mundi V*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Miejski Dom Kultury „Batory” w Chorzowie, Chorzów 2009, s. 27.

Trwałe, nieśmiertelne, ponadczasowe, zadomowione. Nigdy się nie zużywają, nie są podatne na zniszczenie; twarde, stabilne, o idealnie gładkiej powierzchni, stanowią przeciwieństwo ludzkiego ciała. Nie ma w nich eteryczności, migotliwości, cikliwości, choć jest czułość. Łyżki i widelce trzymają nas przy rzeczywistości, nie pozwalając na jej wyparcie, na jej uwznioślenie i patos, przy jednoczesnym konfrontowaniu z przemijalnością ludzkiej materii. Sztuczce są rzeczami idealnymi, w których rzeczowość jest najgęstsza, niepoddająca się eufemizacji. Spełniają przecież swoją fizjologiczną powinność.

O ile w relacjach poholocaustowych nierzadko odnajdujemy „nożyk” współwalczący o przeżycie swoich właścicieli (nożyk szrajbera, nożyk Profesora, które szczegółowo analizowała B. Shallcross²⁰), o tyle w narracjach kresowych są to łyżki i widelce ocalone ręką kobietą, ocalające w czasie niepewnej wędrówki codzienność, niedocenianą powszedniość. Po ekspatriacji, po tułaczce, po doświadczeniu nieodwracalnej straty pojedynczość tych przedmiotów elitaryzowała je. To, co dawniej było zwykłe, dostępne, banalne – stało się wyjątkowe, szlachetne, cenne. „Tu mam taką tacę, paterę mojej babci, Friedowej – o, tej, która tam jest na tym zdjęciu. Zawsze sobie myślę: »Boże, moja babcia na tym torty podawała«, ja też dosyć długo, ale już tortów nie robię, a nawet jak robię, to już na tym nie podaje, bo to już szanować trzeba, żeby się nie stłukło” – mówiła Krystyna Fried.

„Te widzialne znaki, zapisane na powierzchni przedmiotów, intrygują. Im starszy przedmiot, tym gęstsza inskrypcja i patyna, rodzaj faktury wynikłej z jego używania i nadużywania. Toteż pojedynczy przedmiot – nóż, gęsie piórko, portfel – przedstawiają niekiedy w dużym skrócie większe całości historycznego procesu”²¹ – pisała Bożena Shallcross. Reprezentacja znaczących ludzi i paradoksalnie zużycie, ślady czasu, szramy, rysy ujednostkowiają, biografizują i uwznioślają rzeczy. Krystyna Fried podaje przykład: „O, to są jeszcze łyżeczki, proszę bardzo, dlatego takie dałam, wytarte. To są ślubne łyżeczki mojej babci, z monogramem »H.S.«, bo babcia była Schirmer, równo z dołu. Dwie tylko zostały, reszta spłynęła z kanalizacją chyba, albo gdzieś się zagubiła. Dwie zostały, dlatego tutaj je wyjęłam, mimo że, no, są takie zużyte już”. W przeciwieństwie do zranionego „nożyka”, łyżki i widelce uobecniają zmysłowość. Wychodząc poza dotyk, docierają do zapachu i smaku. Uaktywniają wspomnienie potraw przygotowywanych w domu. Kartaczy. Sękaczy. Soku z brzozy i herbaty z samowaru.

Rzeczy zapewniają poczucie koherencji, stając się istotnym elementem autobiografii. Halina Sobota dobrze zna historię przechowywanego widelca. Reprezentuje on matkę, wypełnia lukę po niej. „Lukę między »ja« i »ty«, której dotyk zamknąć nie zdoła, lecz której znaczenie wydobywa z olśniewającym blaskiem”²². Od niej jest ten dar, przez nią był trzymany, dotykany i przechowany. Dając go córce, matka przekazywała coś więcej niż tylko użyteczny przedmiot (pojedynczy widelec nie czyni obiadu) – przede wszystkim obdarowywała ją częścią siebie, transferowała przekaz rodzinny, unieśmiertelniała pamięć rodową, w ramach *rites de passage* przygotowywała córkę do przejęcia roli opiekunki i nes-

²⁰ B. Shallcross, *op. cit.*, s. 153–158, 179–182.

²¹ *Ibidem*, s. 52

²² T. Sławek, *op. cit.*, s. 28.

torki, aby możliwe stało się odtworzenie dawnego porządku. Ten prosty widelec miał mocą magii sympatycznej zapewnić także dostatek i cykliczność w nowym, nieznanym miejscu, wypełnić je znaną z domu atmosferą, umożliwić jej celebrację. Halina Sobota mówi „(...) kiedy już byłam w liceum, to często siadałyśmy z mamą w niedzielę przy herbatce i oglądałyśmy te rzeczy. Bardzo żałuję, bo miałam obrus, mama przywiozła na przykład stamtąd, który dostała na prezent ślubny, to było coś, co rozkładało się tylko na święta”. Najczęściej powrót do rzeczy przywiezionych z Kresów, odbywa się w czasie ważnych uroczystości, podkreślając wysoką rangę tych obiektów i tworząc płaszczyznę międzypokoleniowego porozumienia i przekazu tradycji. Jak twierdzi Halina Sobota: „Wigilia jest wschodnia, kutia musi być. No i moje wnuki też teraz kutię, »babciu kutia musi być, babciu kutia musi być«. Więc to jest jedyne, co ich ze Wschodem wiąże – to kutia. Najbardziej. W tej chwili dorosłych już mężczyzn”.

Halina Sobota przyniosła na spotkanie ze mną zawinięte w materiał ocalone łyżeczki i jeden widelec. Ochronione. Ta praktyka chowania, pielęgnacji i przechowywania stanowi pozostałość po granicznym doświadczeniu czasoprzestrzeni, wyraża szacunek wobec dawnego miejsca, dziejów rodziny, podróży, w której także te przedmioty uczestniczyły, podtrzymując na duchu swego właściciela. Tak jak na wojnie czy w czasie wędrówki – Kresowiaczy wciąż walczą o przetrwanie przedmiotów przywiezionych z ojczyzny. By ocalić samych siebie. Jak podkreśla Halina Sobota, sztuce przypominają dzieciństwo, są obecnie relikwią, używaną przy specjalnych okazjach. Kompensują brak. Uaktywniają wspomnienia najbardziej przełomowych momentów życia, w których należało jeszcze raz przededefiniować samego siebie, zapytać o to, kim jestem: dzieciństwo, opuszczenie Kresów, próbę asymilacji w nowym miejscu.

Brzozowski
przyjechał na wykłady jeden z moich
wujów pisał poemat pod tytułem Czemu,
ofiarowany wszechmogącemu i było za dużo
Lwowa, nie mieścił się w naczyniu,
rozsadzał szklanki, wylewał się ze
stawów, jezior, dymił ze wszystkich
kominów, zamieniał się w ogień i w burzę,
śmiał się błyskawicami, pokorniał,
wracił do domu, czytał Nowy Testament,
spisał na tapczanie pod huculskim kilimem,
było za dużo Lwowa a teraz nie ma
go wcale, rósł niepowstrzymanie a nożyce
ciepły, zimni ogrodnicy jak zawsze
w maju bez litości bez miłości
ach poczekajcie aż przyjdzie ciepły
czerwiec i miękkie paprocie, bezkresne
pole lata czyli rzeczywistości.

IV. Kilim. Tożsamość regionalna przedmiotów

Rok 1939, przychodzi Żydek²³: »kup pani kilim. 15 zł. I będzie pani płacić 3 zł miesięcznie i przyjdę co miesiąc«. Mama nie akceptowała pożyczek, ale mama wzięła i biedny Żydek już nigdy po pieniądze się nie zgłosił... I mama mówi: »za 3 zł mam tulipany«, bo nasturcje już wisały... Tu kilimy, tu akwarele od cioci Heli, na choince bombki stamtąd, kopiec Sowiniec, na pamiątkę Piłsudskiego, od stryjka. To drobiazgi, ale tyle lat człowiek to wozi

– opowiada Maria Gosławska. Kiedy Polacy przyjeżdżali na Ziemię Zachodnie, esencję obcej i groźnej niemieckości stanowiły dla nich chętnie przerabiane na stoliki i umywalki maszyny do szycia Singera, wieszaki z imieniem i nazwiskiem właściciela, maszyny do pisania Erika i Continental. Stały się one archetypicznym i metonimicznym obrazem tego co „niemieckie”. Także Kresy mają swój zbiorowy, kulturowy, rzeczowy portret w postaci legendarnej nierozpakowanej walizki²⁴ czy kilimu huculskiego. W mniejszym wymiarze Kresy będzie reprezentować także korecka porcelana, z manufaktury założonej przez ks. Józefa Czartoryskiego w 1784 roku na Wołyniu, a także ucieleśniający wschodni obrządek parzenia herbaty samowar czy drobne przedmioty zakupione w czasie targów kaziukowych, takie jak gliniana miseczka, której właścicielką jest Danuta Stankiewicz. Ale przedmiotów o jasnej proveniencji etnicznej było niewiele, stąd różne inne drobiazgi ulegały odtowarowaniu i ucieleśniały Kresy, przykładowo wizytówka czy pieczętka. Często były to po prostu dokumenty z wpisaną nazwą miasta (najczęściej książki oszczędnościowe, świadectwa, legitymacje), odznaki, herby lub obrazy lokalnych malarzy zwykle przedstawiające znaną okolicę:

Odnaka Braci Kurkowych, Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie... na granatowym berecie noszona, szkoła Żółkiewskiego we Lwowie, cudem ocalała, to moja szkoła. Mama chciała beret wyrzucić. „I tak w nim chodzić nie będziesz”. „Zaraz, chwileczkę, to moja odznaka, wypruję”, mało i by wylądowała na śmietniku. I to są takie rzeczy, które ocalałam. O, a tu jest Jezusek. Miałam dwanaście lat, spod katedry we Lwowie. I ta szopka, to moje dwie rzeczy, do których jestem przywiązana, mam do nich sentyment. Ten świecący krzyżyk też jest ze Lwowa. Stał na stoliku nocnym. Ma siedemdziesiąt lat, sprzed wojny, ta neonówka się ciągle pali. Te obrazki, Kępiński, Cztery Pory Roku, ze Lwowa. To jest kilim, leżał w jadalni u rodziców...

– opowiada mieszkająca we Wrocławiu Gosławska. Ze wszystkich regionalnych przedmiotów najpowszechniejszy i najbardziej reprezentatywny był właśnie kilim. Czym bowiem są Kresy Wschodnie w społecznym i kulturowym wymiarze, wykraczającym poza topografię i historię? To przestrzeń transgraniczna, pomiędzy Polską a hordą tatarską, pomiędzy Wschodem a Zachodem.

²³ Autorka ma świadomość negatywnej konotacji użytego wyrażenia. Celem przywołania tej historii jest wprowadzenie w kontekst wchodzenia w posiadanie przedmiotów. Refleksję o jej „międzywersowym” tragizmie pozostawiam czytelnikowi.

²⁴ Obraz walizki jest kulturowo utrwalony, ale zwykle był to kufer, toból, skrzynka.

Po upadku państwa, w XIX stuleciu słowo „Kresy” weszło do języka ogólnopolskiego w nowym, rozszerzającym się ciągle i zmitologizowanym znaczeniu – czemu sprzyjała filozofia kultury epoki romantyzmu, z jej afirmacją lokalności, ludowości, pamiątek przeszłości, zainteresowaniem etnografią, historią i archeologią oraz upodobaniem do metafory utraconej Arkadii²⁵.

Kilim huculski odzwierciedla wszystkie przedstawione właściwości: lokalność, folklor, wschodni obrządek, przeszłość, romantyczne wyobrażenie Arkadii (wzornictwo pełne kwiatów, ptaków, uporządkowane; bogata skala kolorystyczna), romantyczny Orient.

To kilim wyznaczał w domu granicę prywatności i swojskości. Ozdabiając ściany salonów i sypialni, ocieplał termicznie i metaforycznie wnętrza. Kiedy Kresowiaci pokazywali mi swoje kilimy, zawsze opowiadali o ich pierwotnym miejscu zawieszenia i zamieszkania, a więc poprzez ten przedmiot relacjonowali wygląd rodzinnego domu, jedynego prawdziwego i nieśmiertelnego, w przeciwieństwie do tymczasowych, przyszłych miejsc zamieszkania. To kilim był nośnikiem *genius loci*, zaczarowywał miejsce, przenosił w nie ducha ojczystej miejscowości, rodzinnego domu, definiował tożsamość wnętrza i jego właściciela, ożywiał nieobecną, transparentną, martwą przestrzeń. Jak pisał w tekście *Bagaż kulturowy, bagaż sentymentalny...* Paweł Banaś:

Niemal wszyscy znani mi przybysze ze Lwowa zdołali przywieźć do Wrocławia parę kilimów, które na Kresach, zwłaszcza a okresie międzywojnia cieszyły się ogromną popularnością, między innymi z tej racji, że właśnie w Galicji czynne były prężne ośrodki kilimiarstwa, jak powstałe w 1882 roku warsztaty w Kosowie, zakłady w Glinianach koło Lwowa czy w Oknie, w którym szkołę i warsztaty założył w latach osiemdziesiątych XIX wieku Władysław Fedrowicz. Kilimy z domu rodziców i dziadków (do dziś zachował się tylko jeden egzemplarz) nie wyróżniały się niczym szczególnym. W skromnej, ciasnej izbie drewnianej chaty na Judaszówce nie zważano na ich dekoracyjne walory, okazały się cenne i przydatne, bowiem świetnie spełniały swą pierwotną funkcję ocieplenia wnętrza. Największy z nich przykrywał butwiejącą podłogę²⁶.

W większości domów na Ziemiach Zachodnich przywiezione kilimy pozostały zrolowane, wepchnięte na strychy i schowane w pawlaczach. Powody tego były różne: straciły swoją użytkową funkcję, zniszczył je czas, mieszkańcy asymilowali nową, modernistyczną estetykę urządzania wnętrz, początkowo wstydziły się przedmiotów kresowych jako tych, które kojarzyły się z zaściankowością, prowincjonalizmem oraz staroświeckością. Z wielu relacji wiemy, że nowi mieszkańcy niszczyli obce, niemieckie mienie. Z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów wynika jednak, że niekiedy degradowano także przedmioty przywiezione z ojcowizny. Często dopiero u schyłku wieku przychodziła materialna nostalgia i afirmacja najdrobniejszych bibelotów z „małej ojczyzny”.

Kilimy niestety zostały totalnie zżarte przez mole i nie dało się ich uratować, bo właśnie były zrolowane w walizkach i zamknięte. Zostały przeze mnie, niestety z bólem wyrzucone, ale proszę mi wierzyć, nie było co ratować, bo to się rozlażyło. Do tego akurat sentymentu jakiegoś szczególnego nie miałam, chociaż właśnie moje łóżko przykryte jest kapą z takiej właśnie materii

²⁵ <http://www.polona.pl/dlibra/collectiondescription2?dirids=27> (data dostępu: 31.03.2012).

²⁶ P. Banaś, *Bagaż kulturowy, bagaż sentymentalny...*, w: *O kulturze i jej poznawaniu. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Pietraszce*, red. S. Bednarek, K. Łukasiewicz, DTSK „Silesia”, Wrocław 2009, s. 180.

– opowiadała wnuczka Kresowiaków. Coraz rzadziej kilimy ozdabiają ściany, tak jak w domu Marii Gosławskiej, u której są zawieszony w salonie i w kilku miejscach w sypialni. Każdy z nich ma swoją historię, włączony jest do sagi rodu, muzealizuje wnętrze: „ja jestem ze Lwowa i mam na punkcie Lwowa lekkiego bzika. Pani widzi tu jest tylko Lwów, cztery półki tylko Lwów”.

O ile w praktyce ziemię zabiera się do grobu, łyżeczkę przekazuje następnym członkom rodziny, o tyle wielu Kresowiaków widzi w kilimie ważne dziedzictwo kulturowe i chce go oddać do jednej z izb pamięci czy też do muzeum etnograficznego.

Mam taki bardzo duży kilim, taki, który właśnie na ścianie wisiał. Tkany, taki bardzo ciężki, gruby, wełniany (...). Ja to chcę nawet oddać do muzeum etnograficznego, bo nie używam tego. To leży, boję się, żeby to się nie zniszczyło, żeby mole nie zjadły tego (...). Mam parę takich tkanin ludowych, wileńskie, bardzo ładnych. To też przechowuję w walizce schowane, żeby tam nie uszkodziło się. I też to oddam chyba do etnografii, bo to jest, uważam, najlepsze miejsce, żeby to jeszcze jakoś dalej przetrwało.

Autochtoniczność jest autentycznością, ale nie zapośrednicza poprzez dotyk bliskości „bliskich”, choć kilim ręką ludzką został utkany. Z tego względu pozostaje on, w przeciwieństwie do pozostałych omawianych przedmiotów, bardziej publicznym towarem, który poddaje się wymianie, oddaniu czy recyklingowi. Kilim jest także częstym przedmiotem kolekcjonerskim. Należy nie tyle do konkretnej rodziny, co do całej kresowej wspólnoty i jej pamięci kulturowej.

Lecz nożyce cięły, wzdłuż linii i poprzez
włókna, krawcy, ogrodnicy i cenzorzy
cięli ciało i wieńce, sekatory niezmordowanie
pracowały, jak w dziecinnej wycinance
gdzie trzeba wystrzyc łabędzia lub sarnę.
Nożyczki, scyzoryki i żyłетки drapały
cięły i skracały pulchne sukienki
prałatów i placów i kamienic, drzewa
padały bezgłośnie jak w dżungli
i katedra drżała i żegnano się o poranku
bez chustek i bez łez, takie suche
wargi, nigdy cię nie zobacze, tyle śmierci
czeka na ciebie (...)

V. Tancerka i pajac. Zreifikowane *sacrum*

Taka tancerka i pajac. Tylko to już bardzo biedne się zrobiło. Ona była biało-czerwona, ten pajac bardzo biedny, własnoręcznie robione przez mamę, jak była dzieckiem. Ząb czasu uszczknął. Szopka od taty (...) przywiozłam dużo ozdób ze Lwowa, ozdoby choinkowe żeśmy ze Lwowa wieźli i jak mi się któraś bombka z tych prawdziwych, bo przecież innych nie było, zbiła, a to była lwowska, to było mi bardzo żal. To jest na przykład szopka, proszę obrócić się, którą dostałam, [gdy] ojciec umarł, a ja miałam trzy

latka, mogłam mieć dwa, czyli ma osiemdziesiąt lat. Ja ją pieczołowicie trzymam, osobno, bo to jest jedna z nielicznych pamiątek po moim ojcu. Szopka od tatusia, podpisana na kopercie, czyli to są takie drobiazgi, które chroni się

– mówi Maria Gosławska. Bagaż przesiedleńca musiał zawierać rzeczy użyteczne, pragmatyczne, umożliwiające przeżycie. Ten wybór przedmiotów nie mógł być prosty. Musiał umożliwić ziemskie przetrwanie i wieczne trwanie. Wypełniały go zatem przedmioty funkcjonalne, wymienialne, niezbędne, takie jak zapasy żywnościowe, kołdry, odzież, narzędzia, dokumenty. Antoni Chojcan z Bukaczowiec mówi: „Jeżeli człowiek jest w strachu, to nie myśli wtedy o niczym poza tym, żeby uciec, schronić się i schować, nie myśli się o żadnych drobiazgach wtedy”, a Irena Chojcan dodaje: „My byliśmy w takiej sytuacji, że cały czas trzeba było uciekać. Raz przed wywozem na Sybir, potem przed Ukraińcami mordującymi nas, także nic się nie zabierało. Mamusia widzę, że jakieś zdjęcie zabrała (...) Człowiek brał tylko plecak i dzieci, jeżeli miał, i uciekał z tego miejsca, najlepiej w nocy. Jeżeli mama miała coś ze złota, to pewnie sprzedała, żeby wyżyć (...)”. Pomimo dramatyzmu sytuacji, pośpiechu i walki o przeżycie prawie każdemu przesiedleńcowi udało się jednak zabrać to jedno zdjęcie, program operowy, ozdobę choinkową, wycinankę. Wbrew racjonalności i podstawowym koniecznościom oraz potrzebom ratowano również wartości, przewożono życie duchowe, kulturę, ocalając tym samym poczucie własnej podmiotowości.

Ozdoby choinkowe, często własnoręcznie robione, delikatne, efemeryczne, kruche – nie były ani niezbędne, ani ekonomicznie wartościowe, pozbawione całkowicie funkcji towarowej, możliwości wymiany i sprzedaży, zostały mimo wszystko lub ponad wszystko ochronione, ponieważ niosły w sobie aksjologiczny naddatek, sacrum pośród sprofanowej rzeczywistości, epifanię. Ich obecność integruje wewnętrznie, niweluje objawy stresu porażkowego, minimalizuje poczucie deprywacji. Są one pośród innych rzeczy – najbardziej w swej nieadekwatności do czasu i biologicznego zaprogramowania – ludzkie. Mihaly Csikszentmihalyi oraz Eugene Rochberg-Halton stwierdzają, że ludzie w sytuacjach kryzysowych ratują nie tylko przedmioty niezbędne do przeżycia, ale także pamiątki umożliwiające odbudowanie pokaleczonej Psyche²⁷. Ponadto nie tylko człowiek będzie sklejał uszkodzone, drogie sobie rzeczy, ale często to przedmioty umożliwią scalenie zdefragmentaryzowanej Jaźni. Umożliwią czerpanie siły ze świadomości własnej regionalnej tożsamości, utwierdzonej przez rzeczy stanowiące jej ekstensję.

Ozdoby choinkowe transcendują swój byt. Są w najwyższym stopniu odrzeczowione, spersonalizowane i posiadają niezwykłą nośność kulturową, psychologiczną i etyczną. Nawet w formie szczątkowej, niefiguratywnej, będąc kawałkiem papieru, odpadu, pozostaną chronione i obdarzane uczuciem, a wraz z nim – afirmacją. Będą publicznie demonstrowane i, paradoksalnie – poprzez swój nadwerężony stan, swą starość i zużycie – szanowane, zwłaszcza że reprezentują najbliższych ludzi, którzy je wykonali, przechowywali, przekazywali. „Ja myślę, że one nas jakoś konsolidują społecznie, że są jakimś takim symbolem

²⁷ M. Csikszentmihalyi, E. Rochberg-Halton, *Der Sinn der Dinge. Das Selbst und die Symbole des Wohnbereichs*, przeł. W. Häberle, Psychologie Verlags Union, München–Weinheim 1989.

wspólnoty (...). W jakiś sposób będzie to dziedzictwo, prawda, jednoczyło moje dzieci czy wnuki”.

To banalna tancerka i pajacyk ucieleśniała wszystkie istotne z punktu widzenia społeczności kresowej wartości, reaktualizując identyfikację, więź grupową, wzmacniając wyniesione z domu tradycje oraz etos kresowy. Rzeczy te są symbolami czasu świętego, wyznaczają najważniejszy punkt odnowy świata, liturgię Narodzenia Pańskiego, która zarówno na Kresach, jak i Ziemiach Zachodnich jest w szczególny sposób celebrowana, do której trwają wielomiesięczne przygotowania, która ugruntowuje relacje międzyludzkie i doprowadza do odnowy świata, jego oczyszczenia i zjednoczenia. Wanda Łyżwa tak wspominała pierwszą Wigilię po przyjeździe do Sędzimirowa:

Była wigilia i przyszła sąsiadka, i mówi: »Jasiek, robimy wigilię tak jak na Wschodzie, tak jak na Krasnej«. Przyszedł drugi sąsiad, no bo przecież trzeba samogonie zrobić, [czyli] środek płatniczy, bo we wsi też byli ci Sowietci, którzy zarządzali tą wsią, komendantura była. To z drugim sąsiadem robią ten samogonek, sąsiadki dały, co miały, no ale nie ma opłatka, czym się podzielić? Więc upiekły na kuchni, na płycie kuchennej takie placki, jak się to mówiło przasny chleb, jak to kiedyś za Chrystusa był. Więc upiekła moja babcia do podzielenia, połamania się tym, bo nie ma [opłatka]. To było jedno małżeństwo takie młodsze, potem my, tutaj ta babcia z dziadkiem i jeszcze jedni byli. Usiedliśmy do tego stołu, no ale Niemiec na górze, który przegrał wojnę, bo był bez nogi, bez oka i bez żony, tylko miał dwóch chłopacków. (...). No to trzeba Niemca zawołać (...). Relacja była naprawdę dobra.

Te najdrobniejsze, najbardziej eteryczne i niszczone przedmioty chronione są z największą troską. Wyzwalają w człowieku poczucie odpowiedzialności, szacunku i ochrony:

Więc ojciec sobie życzył wtedy właśnie, żeby poza dokumentami tymi podstawowymi osobistymi, sprzęt turystyczny i ozdoby choinkowe [zabrać]. Te ozdoby choinkowe – no nie mogę ich pani pokazać, bo są na strychu teraz – no ale do tej pory mamy. Jest kilka ozdób, no niektóre właśnie wisiały na choince naszego dzieciństwa jeszcze we Lwowie. Ozdoby inne niż dzisiaj. Bo to są takie wisiorki z takimi koralikami, z wydmuszek, no bardzo ładne takie rękodzieło. Bo jeszcze tak zwane bombki szklane nie były takie rozpowszechnione. Więc tych parę ozdób – taki krakowiaczek, aniołek – jeszcze taki trochę secesyjny, choć trochę uszkodzony już, które zawsze na naszej choince rodzinnej tutaj zawieszamy zawsze... żadne z moich dzieci (...) nie chce organizować Wigilii u siebie, tylko wszyscy muszą być u nas, zawsze ta choinka z tymi właśnie ozdobami... Oczywiście jest też mnóstwo innych, nowoczesnych ozdób, ale tamte są z należytym szacunkiem wieszane i... I te takie kruche bibułkowe trochę cacka jakoś tak dotarły do nas.

Ich niemalże ludzka kondycja, przemijalność oraz dodatkowo noszenie w sobie dotyku innych ważnych osób, ich pracy, ich pasji, kreacjonistycznej wizji, utwierdza ich wysoki status: „przy choince wyciągano ozdoby po dziadkach ze Lwowa, robione przez nich zabawki choinkowe, do dzisiaj są w pudełkach, które oni przywieźli. To były takie puszkki po słodyczach”.

Przez zawieszanie ozdób choinkowych pochodzących z Kresów jest się znowu u siebie. One przestrzeń osławiają i czynią bliską. Czas święty ma tylko sobie przeznaczone przedmioty: „No i tutaj przygotowałam Pani parę takich przedmiotów, które nie mają jakiejś większej wartości artystycznej, ale to było sentymtalne. To jest gliniany, taki zwykły wazon, do którego nie można nawet było wody wlewać, bo on przeciekał. Zawsze trzymało

się w tym palmy, suche takie właśnie i te wileńskie palmy”. Celebracja świąt umożliwia ciągłość przekazu kulturowego.

(...) te ozdoby na choinkę, lwowskie są pokazywane wszystkim wnukom i one je oglądają. Także powiedzmy, że Wigilia u nas odbywa się bardzo ceremonialnie, tradycja jest przestrzegana i wszyscy są do niej ogólnie przywiązani. Wszyscy: dzieci, wnuki, zięciowie już liczni. Bardzo dbaliśmy o to, żeby ta atmosfera Wigilii, jaką pamiętam jeszcze ze Lwowa, żeby była przekazywana i tę tradycję [młodzi] przyjmują. (...) we wszystkich szczegółach musi być cały rytuał przestrzegany, który jest kontynuacją niewątpliwie lwowską.

Czas świąt jest czasem intensyfikacji pamięci. Mentalnych powrotów na Kresy. Wtedy dochodzi do najczęstszeo i najbardziej emocjonalnie zaangażowanego kontaktu z przywiezionymi przedmiotami, które są wyciągane, restaurowane, zawieszane, stając się podmiotem nostalgiczno-melancholijnych podróży, także dumy z kulturowego dziedzictwa. Aby drzewa nie padły bezgłośnie. Jak w dżungli.

dlatego każde miasto
musi stać się Jerozolimą i każdy
człowiek Żydem i teraz tylko w pośpiechu
pakować się, zawsze, codziennie
i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież
istnieje, spokojny i czysty jak
brzoskwinia. Lwów jest wszędzie.

VI. Przedmiot kresowy a obsesja pamięci

Przedwojenna legitymacja mamy i moja (...). Pocztówki ze Lwowa, kupiłam na pchlim targu, przed wyjazdem. Moje zdjęcia, dewastacja tego cmentarza, dwadzieścia lat po wyjeździe jeszcze stały lwy, w 1965 już bez krzyży, 1990 kompletna dewastacja, ale odnowiono grób Nieznanego Żołnierza, 1994 chcieli pylony rozwalić, ale nie udało im się, w 1998 tak pięknie krokusy kwitły, wejścia do kaplicy nie było. Pomnik Braci Kamińskich, trzech synów. (...) A tu piękna pani. Przychodziłyśmy z mamą na ten grób. Nicieja pisze, że ma magiczny wpływ na widzów, ta piękna pani. To zdjęcia stare i aktualne. Dwadzieścia razy byłam we Lwowie. Tu zegar ze Lwowa, stary, chiński, z domu rodzinnego. (...) To są te moje ukochane, lwowskie nożyczki mamy. Mama obcinała nimi paznokcie. Mocne, dobre, ukochane. Jest awantura, jak ktoś zabiera. Śrubokręt do wina. O, a to... zamykają kościół św. Elżbiety. Ks. Nowicki, opiekun młodzieży, mówi: »skocz na ambonę i zobacz, czy tam nic nie zostało«. I znalazłam tę ewangelię z pieczęcią kościoła. »Proszę księdza, to zostało«. »Ja tam jestem ostatni raz. To sobie to weź na pamiątkę«. Ogłoszenia parafialne z ostatniej niedzieli przed zamknięciem kościoła, z 2 czerwca 1946 roku. O prośbę, programy teatralne. Teatr, operetka. Mama wzięła z sentymentu, ze wspomnień. To moja ciotka chciała wyrzucić. Brata wycięła. Z 1938 roku. Ja to wzięłam, to jest tablo, skleiliśmy, zostawiłam. Tu dwie kasetki, nie skrzynka, to po dziadku, wycinana piłką Laubzega. Lwowskie rzeczy trzymam w środku, po ciotce Heli. Ta druga jest moja. Statut kasy zapomogowej konduktora. Książeczka oszczędnościowa moja. Statut kasa pogrzebowa i zapomogowa, z 1938. Po najmłodszej siostrze mamy, w podpisanej kopercie, święte obrazki, z komunii, to wszystko ma sto lat, z okazji imienin, podpisane, to na pewno Hanka schowa. Pamiątka po rodzinie, od ciotki,



która miała jednego syna, który zginął. Ona, ciotka mówiła, to dla Ciebie, ktoś to musiał wziąć, przechować. Świadectwo dojrzałości. Ciocia Marysia, siostra mamy. List z 1917 roku, pamiętnik ciotki z 1916 roku. Trochę rozbałaganiony, to Hanka nie wyrzuci, to schowa. Ciotka Marysia najładniejsza i tak biedna, szybko syna straciła, jednak. Ja Hance napisałam. Też to wożę ze sobą, mój pierwszy pamiętnik, z 1938, takie fiku miku, III klasa, dużo wpisów, nawet w dzień odjazdów ze Lwowa, ale trzymam to. Tu w skrzynce mapy, drobne pamiątki. Łyżka do ciasta i kompotu. Zeszyt z algebry, klasa VII c.

Pierre Nora jako pierwszy stwierdził, że żyjemy w epoce upamiętniania, zniewoleni obsesją komemoracyjną, styranizowani pamięcią²⁸. Paul Ricoeur dopisywał do tego repertuaru pamięć zranioną i patologię pamięci²⁹. Taką zinstytucjonalizowaną, przerysowaną, pełną patosu i chęci upamiętnienia przestrzeń tworzą kresowe izby pamięci, lokalne muzea i wagony pełne martwych skarbów ludowych i osobliwości: łóżka z siennikiem lnianym, płótna zwane weretą, sarna, buklaki, kociuby, magielnice, rzeszota, koromysła, kądziele, dawne butelki po wódce, kółka do kijków narciarskich i żeliwne przyrządy do loków. Te materialne nośniki pamięci przestają opowiadać, reprezentować poza samymi sobą, przekazywać. Nie umożliwiają rozumienia (dotyk!), a jedynie ogląd, zdziwienie zamiast zadziwienia, skostniały dystans tłumiący wszelkie emocje, oddzielający percepcję od doświadczenia. Pierre Nora powie: „przykre i chłodne” i zapyta, czy to jest właśnie to, co powinniśmy wiedzieć, w tym wypadku o Kresach? Każda z tych wypełnionych po brzegi, zwykle jednoizbowych instytucji dużo mocniej odzwierciedla *horror vacui* aniżeli ożywia historię miejsca, zwłaszcza że ekspozycja jest przypadkowym asamblażem rzeczy z różnych epok, miejsc (bez rozdziału na obszar miejski i wiejski), aktywności (praca, czas wolny), klas społecznych, sfery sakralnej i świeckiej. Są one prawdziwymi *lieux de mémoire*, w przeciwieństwie do opisy-

²⁸ P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Mémoire* „Tytuł Roboczy Archiwum” 2009, nr 2.

²⁹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Universitas, Kraków 2006.

wanych przeze mnie przedmiotów funkcjonujących w naturalnym środowisku: mieszkaniu swoich właścicieli, w których magia pamięci wygrywa z prawdą historii:

Pamięć jest życiem wiedzionym przez żywe społeczeństwa ustanowione w jej imię. Nieustannie ewoluuje, jest otwarta na dialektykę pamiętania i zapomniania, nieświadoma swej sukcesywnej deformacji, podatna na manipulację i zawłaszczenie, może trwać w uśpieniu i co jakiś czas się budzić. Z drugiej strony historia jest zawsze problematyczną i niepełną rekonstrukcją tego, czego już nie ma. Pamięć jest fenomenem wiecznie aktualnym, więzami łączącymi nas z wieczną teraźniejszością; historia stanowi natomiast reprezentację przeszłości. Pamięć jest afektywna i magiczna; przyswajają zatem jedynie pasujące do niej fakty; karmi wspomnienia, które mogą być nieostre lub odległe, globalne lub oderwane, partykularne lub symboliczne – podatne na przekaz wszelkimi kanałami lub we wszelkich ramach fenomenalnych, na każdy typ cenzury lub projekcji. Historia jest wytworem intelektualnym i świeckim, domaga się więc analizy i krytyki. Pamięć umieszcza wspomnienie w porządku sakralnym; historia, zawsze prozaiczna, na nowo je uwalnia. (...) Pamięć karmi się tym, co konkretne: przestrzenią, gestami, obrazami i przedmiotami; historia natomiast jest ściśle związana z czasową ciągłością, z następstwem oraz relacjami łączącymi rzeczy. Pamięć jest absolutna, podczas gdy historia może ujmować jedynie to, co relatywne³⁰.

O ile izby pamięci kresowej próbują umuzealnić i zinstytucjonalizować obraz Kresów, o tyle same jednostki nierzadko poddają się szaleństwu pamiętania, odpamiętywania i dopamiętywania. W poczuciu odchodzenia pragną jeszcze raz zaświadczyć pamięć „małej ojczyzny”, ustrzec ją przed niepamięcią, gdyż istnieje ona tylko dopóty, dopóki się ją narratywizuje, dopóki się nią żyje. Często te praktyki mają charakter fetyszystycznego przechowywania i wielbienia każdego przedmiotu pochodzącego z dawnej ojczyzny, tworząc tym samym jej kompulsywny, ale wciąż żywy mnemotopos. Oczywiście potrzebny do ciągłego utwierdzania zinkorporowanej tożsamości bycia Kresowiakiem. Nora dopisze:

Ostatecznie przymus pamięci ciąży uporczywie i niewidocznie na jednostce i tylko na niej. Atomizacja ogólnej pamięci w pamięć prywatną nadała obowiązkowi pamiętania moc wewnętrznej konieczności. Nakazuje ona każdemu pamiętać i chronić przywileje tożsamości; gdy pamięć nie jest już wszędzie, nie będzie jej nigdzie, jeśli ktoś nie weźmie odpowiedzialności za dochowanie jej przy pomocy indywidualnych środków. Im mniej doświadczamy pamięci zbiorowo, tym bardziej jednostki zmuszone są stać się jednostkami pamięci, tak jakby wewnętrzny głos miał powiedzieć każdemu Korsykaninowi »Musisz być Korsykaninem« a każdemu Bretończykowi »Musisz być Bretończykiem«³¹.

Autentyczność człowieka usztywnionego wspomnieniami, często zasada się na świadomości bycia Innym, na niezagojonej ranie: „Dwanaście osób z mojej rodziny zamordowanych przez UPA. To nie ma co się dziwić, że ja się tak zachowuję. Na dziwaka. Ale to trzeba utrwalić”. Człowiek w pasji pamiętania waluuje i semantyzuje, czci każdą resztkę, pozostałość, szczątek, fragment. Defunkcjonalizuje i konsekruje przedmioty strictly użytkowe. Buduje specjalne półki, wydziela domowe ołtarze, osobne pokoje dla swoich zbiorów: „A gdzie Pani zwykle trzyma te pamiętki, to jest jakaś puszka, w sypialni? To jest taki pokój jak muzeum czy galeria”. Jest w tej usztywnionej akumulacji niepowstrzymany. Zbiera,

³⁰ P. Nora, *op. cit.*, s. 5.

³¹ *Ibidem*, s. 8.



rzadziej kolekcjonuje. „Natomiast ojciec zbierał ikonografię lwowską, łącznie z tym, że kolekcjonował muzykę robioną przez lwowiaków i kabaret, nagrania jakieś kabaretowe, i całą literaturę, która wychodziła. I on, i jego siostra gromadzili”. Trzyma fantomy i przedmioty w letargu na strychach i piwnicach, bez iluzji, że kiedyś mogą się przydać, ale dlatego, że są „stamtąd”, więc nic ich nie zastąpi: „(...) był aparat radiowy przedwojenny. Jak na tamte czasy, to bardzo liczył się, był taki dobry i mocny, bo na cztery lampy był Philipsa, także to się też przywiozło. Choć był mało użyteczny, ale jeszcze troszeczkę na samym początku można było używać, ale teraz stoi w piwnicy”. Z minimitologii niecki czyni wielką mitologię Kresów. Potrafi rekonstruować i improwizować przeszłość, byle jej nie stracić, bo tracąc ją, traciliby również samego siebie:

No, bo jestem po prostu na takim etapie, że nic mnie nie interesuje poza tym, tylko to. Zaczęłam zbierać te wszystkie pamiątki z sagi rodu na tle wydarzeń kresowych, no a to, że jestem taka, jak to mówią,

nawiedzona, to ja to wyniosłam z domu. Każda rzecz, która była ze Wschodu, to była świętość. Czy to maselniczka, w której się masło robiło, (...) taką piłę mam też, takie kopytko przywiezione, bo przecież buty trzeba było naprawiać i taki koszyczek. Jak się koszyczek rozleciał, to mi kuzyn zrobił.

To właśnie emocjonalny stosunek do rzeczy, naturalne wpisanie przedmiotów w kontekst teraźniejszej codzienności z jej rytuałami, podtrzymywaniem zbiorowych więzi, odnajdywaniem nowych znaczeń wpisuje omawiane przedmioty w *milieux de mémoire*:

Mam taką szkatułeczkę, którą mama dostała, ale to już muszę powiedzieć, od rodzonej siostry Szczepka. No musiała pani słyszeć, że był Tońko i Szczepko. Obok nas mieszkała rodzona siostra, Czesia Czajkowska, z domu Wajda, bo on się nazywał Wajda Szczepcio, i ona strasznie mamę lubiała, miała jednego syna i chciała mieć córkę i ja byłam dla niej takim pupilkiem. I ona była w Karlsbadzie, to są obecnie Karlowe Wary i przywiozła mamie tą, to o to. I moje ukochane dziecko mi to zbiło, ja pamiętam, że ją wtedy tak sprąłam, dlatego, że »to było przywiezione dla babci twojej, ty durna« [mówi łamiącym głosem Maria Gosławska]. Ona to wzięła do rąk i puściła. (...) pamiętam, że byłam taka wściekła wtedy na nią, dlatego, że to [było] ze Lwowa. (...) Franek mówi mój, no, co się stało, to jakoś to skleimy. Dobrze, że nie na drobny mak.

„Właściwie wie Pani to, o czym Pani mówi i myśli ta pielęgnacja pamiątek... Dla mnie istotniejszy jest stosunek nie do przedmiotu tylko do tego, jaka to była miejscowość, co to byli za ludzie i otoczenie. (...) Mówiąc o pamiątkach, nie powinno się mówić o fetyszu. Przedmiot nie może być wyrwany z sytuacji. On się wiąże z radością, strachem ucieczką, naszymi czasami”. Za takim postrzeganiem pamięci nie kryje się życie w pułapce przeszłości, bo przeszłość jest tylko jednym z elementów dzisiaj. Mamy zatem do czynienia z nostalgiczną narracją nie tylko o historii, ale o włączaniu pamięci Kresów do współczesności. Rozpamiętywanie zastępują teraźniejsze praktyki kultywacyjne. Codzienne rytuały wpisujące przedmioty w nową czasoprzestrzeń:

Jak ktoś spokojnie mieszka, jak Wy, to nie macie poczucia, że tracicie, że musicie się wynieść, a tu było to, że zapadła kurtyna, świadomość tego. Dlatego tak mocno żyło się. Trzeba uchronić od zapomnienia. Ja po wojnie po mapie palcem jeździłam i uczyłam się [ulic]. Teatr Dramatyczny na Jagiellońskiej grał do końca. Antek Młodnicki grał też we Wrocławiu. Wszystkie dziewczyny się w nim kochały”.

Kresy jak Jerozolima, są we Wrocławiu, w teatrze, pomiędzy zdjęciami i brzoskwiniami, są zawsze i wszędzie.

Anna Maria Dubaniewicz

“It will go with me to Lviv, it means to the coffin” – an object as a guardian of the memory about Borderlands

This article identifies the forms of updating and constructing the memory of the Eastern Borderlands through material objects, referring to Jan Assmann’s concept of cultural memory,

memory of the things and the process of exceeding places from the space. These considerations are supported by the statements of the formerly residents of the Eastern Borderlands taken from interviews conducted by me in 2010–2012 in Lower Silesia. Described objects as earth, spoons, rugs and Christmas decorations create symbolical, but based on the living memory *milieux de mémoire* in contrast to the objects placed in the chambers of memory and museums of Borderlands, which are institutionalizing and typing in the historical process the image of Borderlands, being a *lieux de mémoire* according to the concept of Pierre Nora.

Key words:

borderlands, cultural memory, Lower Silesia